

Parenteza

(Notatki) o *Zamiarze ze słów* Pawła Próchniaka

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

Być może najważniejszą cechą krytycznego pisania Pawła Próchniaka jest bycie bardziej twórczym niż twórca. Może w istocie uprawia to, co Wilde nazywa krytyką historyczną. Krytykę przeciw władzy (także władzy nad zamkniętym zestawem nazwisk uznanych), krytykę będącą wolnością myślenia.

1.

Nie umiem czytać Pawła Próchniaka bez wzruszenia. Żadnego innego (polskiego) krytyka literackiego tak nie czytam. Czytam go – którądy? Nie bardzo rozumną drogą; taką wędrują raczej poeci, a psychoanalitik – nie (bo w psychoanalizie, jak zauważył Adorno, prawdziwa jest tylko przesada). Znikąd donikąd. Zresztą mniej czytam, bardziej słyszę, jak pisze. Owo głośne, choć bezgłośne, pisanie następuje po głośnym (niewątpliwie) czytaniu. I uskrzydla.

2.

Może nikt tak pracowicie nie ściera werniksu. Zdanie Próchniaka, że liczmany są zawsze przeciwko wierszom, samo jest frazą poetycką. A jego krytyka literacka w swej masie przypomina dwanaście koszy ułomków, ślad po cudzie. Tu zbliża się do cudu samego. Ostrożnie. Paweł Próchniak pisze o poezji tak, żeby jej nie zaszkodzić, żeby nie ranić wiersza. Może dlatego przywołuje definicję poezji Paula Valéry'ego:

Jest ona próbą przedstawienia lub odtworzenia przy pomocy środków artykułowanego języka tych rzeczy czy tej rzeczy, którą niejasno wyrażają łzy, krzyk, pieszczoty, pocałunki, westchnienia.

3.

Krytyk jako artysta, jak chciał tego Oskar Wilde. Próchniak nie przyczynia się – relacjonując, wnioskując, pytając – do tanich wydań wielkich ludzi. Wilde pisał – cytuję w przekładzie Cecylii Wojewody –

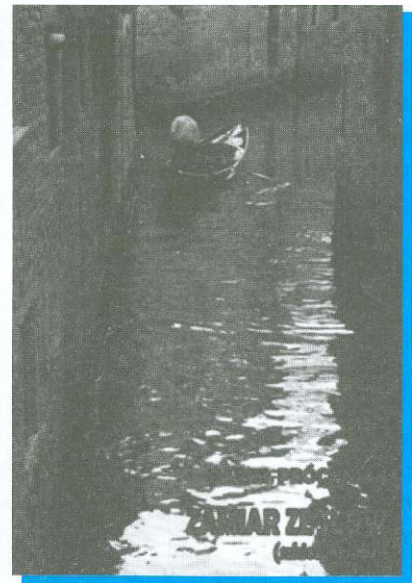
Tanie wydania wielkich książek mogą być wspaniałe, ale tanie wydania wielkich ludzi są absolutnie wstrętne.

Krytyk jako autor prozy rozumującej, jak postulował Henryk Galle w swej *Teorii prozy i poezji w zarysie* z początku XX wieku (wyd. piąte ukazało się w 1922 roku, bez zmiany). Bezstronnie wykazujący zalety i wady jakiejś osoby lub rzeczy.

4.

Ernest, interlokutor Gilberta w „eseju na głosy”, bo tak by Krytyka jako artystę trzeba nazwać, mówi pod koniec długiej rozmowy:

Powiedziałeś mi dzisiejszej nocy wiele dziwnych rzeczy (...). Powiedziałeś, że trudniej jest o czymś mówić niż to zrobić i że najtrudniejszą rzeczą na świecie jest pozostać bezczynnym; powiedziałeś, że wszelka sztuka jest niemoralna, a wszel-



ka myśl niebezpieczna; powiedziałeś, że krytyka jest bardziej twórcza od twórczości i że najwyższa krytyka odkrywa w dziele sztuki treści nieznanne samemu artyście; że ten, kto nie potrafi czegoś zrobić, jest właściwym sędzią danej rzeczy oraz że prawdziwy krytyk jest niesprawiedliwy, nieszczerzy i nierozsądny.

5.

Próchniak jedynie bywa „krytykiem jako artystą”. Być może najważniejszą

cechą jego krytycznego pisania jest jednak owo bycie bardziej twórczym niż twórca, a nie niesprawiedliwość, nieszczerłość, nierozsądek. Może w istocie uprawia to, co Wilde nazywa krytyką historyczną. Krytykę przeciw władzy (także władzy nad zamkniętym zestawem nazwisk uznanych), krytykę będącą wolnością myślenia. Bierze udział w wyścigu z pochodniami do domu bogini mądrości, a nie w wyścigu o laur krytyka-decydenta. W tym sensie jest krytykiem-dysydem raczej.

6.

W wyścigu z pochodniami do domu bogini mądrości, w którym brali udział greccy chłopcy, wygrywał nie tylko ten, który pierwszy dobiegł do celu, lecz również ten, któremu udało się jako pierwszemu ruszyć z zapaloną pochodnią. W lampadoforiach cywilizacji i wolnej myśli nie zapomnijmy o złożeniu hołdu tym, którzy pierwsi rozniecili święty ogień, rozświetlający i dziś naszą drogę ku odległemu jeszcze celowi, jakim jest osiągnięcie pełnej prawdy.

Tak pisał Wilde o Grekach w eseju *Narodziny krytyki historycznej*; przytaczam przekład Elżbiety Jasińskiej.

Krytyka nieteleologiczna w rzeczach akcydentalnych, lecz gdy chodzi o nieskrytość samą – najbardziej uważna. (Próchniak cytuje Stevensa: *prawda jest czytelnikiem schylonym, czytającym do późna*.) Czy krytykowi wolno być hermeneutą, czy wolno mu grać *fair*, czy może on (nieco staroświecko) unikać dezynwoltury? Obydwie książki krytycznoliterackie Pawła Próchniaka, i *Wiersze na wietrze*, i *Zamiar ze słów*, przekonują mnie, że tak. Przekonują, bo wybierają wielkie manowce perswazji. Perswazję baśniową. Bez morału.

7.

(Wielcy krytycy przychodzą, kiedy wielkich krytyków nie ma?)

8.

To krytyka, która *rośnie na / sprzeczności, lecz jej nie zarasta*. Dlatego niekiedy tylko pyta, nie rozstrzyga. Jej uważność, uważność tej krytyki ze znakiem wodnym, bywa „tak olśniewająca, że aż niewidoczna”. I raczej zachwyt (a naiwny przecież) niż sarkazm uprawia Próchniak. Nie należy do klubu krytyków sarkających na niedoczytane wiersze. Towarzyszy poetom, nie przezywa ich, nazywa ostrożnie. *Ani ząb konwencji, ani rdza ironii* nie definiują jego języka krytycznoliterackiego.

9.

W tym także jest krytykiem nie z tego świata, że rozsmakowanym w polszczyźnie. I to jest polszczyzna za każdym razem towarzysząca poecie (raz, powiedzmy, Podsiadłe; kiedy indziej – Miłobędzkiej, a jeszcze nieraz – Polkowskiemu). Ale też własna. Rozpoznawalna w kompozycji: numerowane części bez tytułu. Nie są natrętne (diagnoza, nie konkluzja, bliższa zdaje się być Próchniakowi). Można je czytać – czasami – osobno. A przecież układają się w całość.

10.

Za poezją. Za tym śpiewem biegną słowa. Starają się nadążyć.

11.

Bo jeśli Bóg istnieje, to dzieli los poezji. Jest jak okiśc szronu odnajdująca się na dnie duszy.

Napisał te słowa krytyk, który równie uważnie czyta poetów tamtego przełomu wieków, jak tego.

12.

Raz tylko, jeden jedyny, zdarzyło mi się (wewnętrznie) nie zgodzić z tym, co zapisał Próchniak – krytyk. Diagnoza dotyczyła Marcina Świetlickiego i jego *Niskich pobudek*. Fragmentu:

*Ach, to ja zdradziłem.
I jestem w piekle.
Winy nieskończenie.*

Brzmiała:

Na czym polega ta wina? Na sprzeniewierzeniu się sobie. Na przebudzeniu w cudzym ciele. Na ponownym rozpoznaniu, że „ja to ktoś inny”.

Przemknęło mi przez myśl, że ja Świetlickiego budzi się w nocy „pośrodku siebie” i że Rimbaud użył sołecyzmu, który (jak każdy sołecyzm) należy wyłącznie do swojego pierwszego języka; i dlatego – niestety – fraza „Je est un autre”, której dalszym ciągiem jest: „kiedy miedź budzi się jako trąbka, nie ma w tym jej winy”, w innych językach pozostaje liczmanem.

13.

Słowa krytyka przypominają czasami radość akuszerki:

Tak pracuje poezja. Zjawia się tam, gdzie brak nam tchu.

14.

I kiedy już, już blisko pewności, że oto rozpoznajemy krytyka „od nuan-su”, kogoś nieustannie zaczytanego i od czasu do czasu dzielącego się z nami swym zaczytaniem, pojawiają się *Kontrapunkty*. I chyba najdobitniej naruszający tę diagnozę szkic *Rosja jako metafora (uwagi)*. (Czytałam ten szkic w pobliżu najnowszej książki Piotra Mitznera *Droga do Rosji* (2012), książki o Memoriale; i to w pobliżu okazywało się nieprzypadkowe). Czytelna aluzja do słynnego eseju Susan Sontag łączy się tu z wielokrotnie deklinowanym w piarstwie krytycznym Próchniaka słowem *wyobraźnia*. Napięcie pomiędzy Rosją jako „kontynentem wyobraźni” a Rosją jako „rezonansem wyobraźni” ustanawia regułę bardziej zasadniczą (taka rola kontrapunktu). Pisząc o poezji, Próchniak także odkrywa i opisuje kontynenty (poetyckiej) wyobraźni dzięki rezonansowi (własnej) wyobraźni.

P. Próchniak, *Zamiar ze słów* (szkice, notatki), Kraków 2011.

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

dr hab., literaturoznawczyni, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.